GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 5 września 1937 | Nr. 35-36

TREŚĆ NUMERU:

Jeden z odcinków *(Ks. Michał Milewski)*

Ks. Dr Antoni Sas Krechowiecki *(Ks. Józef Mróz)*

Wikary jako syn swego proboszcza *(Ks. J.)*

Kazanie na zakończenie Starego Roku *(Ks. Franciszek Gawlik)*

SPRAWY RELIGIJNE:

Ojciec Św. do nauczycielstwa. — Komisja Synodalna Episkopatu Polski. — Koronacja N. P. M. Królowej Polskiego Morza i Opiekunki rybaków. — Cudowne uzdrowienie paralityczki w Lourdes. — XVI Kongres „Pax Romana".

Z PIŚMIENNICTWA:

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: W Jezusowej szkole i Służba Boża.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

KOMUNIKATY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

OJCIEC ŚW. DO NAUCZYCIELSTWA. W tych dniach na audiencji papieskiej znalazła się m. in. grupa pielgrzymów, członków belgijskiego związku wychowawców chrześcijańskich. Do grupy tej Ojciec św. skierował następujące słowa:

„Nauczycielowie i wychowawcy chrześcijańscy! Wielkim zaiste jest wasze zadanie, słusznie bowiem można twierdzić, iż po łasce Chrztu św. łaska wychowania chrześcijańskiego jest jednym z najznaczniejszych darów miłosierdzia Bożego. Biada więc Belgii i biada wszystkim, bez wyjątku, krajom, w których wychowanie chrześcijańskie byłoby zaniedbywane lub zgoła zwalczane! Nie chcemy być prorokiem złej doli, widzimy jednak z góry, co wtedy w sposób nieunikniony musiałoby nastąpić. Płacze i narzekania jutro będą bezpłodne, jeśli dziś pamiętać się będzie o jedynym środku zaradczym, którym jest wychowanie chrześcijańskie".

KOMISJA SYNODALNA EPISKOPATU POLSKI. Dnia 18 bm w pałacu arcybiskupim w Warszawie odbyło się pod przewodnictwem JEm. Ks. Kard. Prymasa Hlonda posiedzenie Komisji Synodalnej Episkopatu Polski W zebraniu Komisji wzięli udział JEm. Ks. Kard. Al. Kakowski, JJEE. Ks. Metrop. A. S. Sapieha, Ks. Biskup H. Przeździecki oraz Ks. Biskup F. Lisowski.

Przedmiotem obrad Komisji synodalnej była sprawa ogłoszenia dekretów, uchwalonych na pierwszym synodzie krajowym w Częstochowie r. ub. Dekrety te zostały ostatnio zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Ogłoszenie dekretów nastąpi prawdopodobnie po konferencji plenarnej Episkopatu Polski, która odbędzie się we wrześniu r. b.

KORONACJA N. P. M. KRÓLOWEJ POLSKIEGO MORZA I OPIEKUNKI RYBAKÓW. Dnia 8 września br. odbędzie się w Swarzewie na Kaszubach koronacja cudownej statuy Matki Bożej, Królowej Polskiego Morza, Patronki rybaków. Koronacji dokona JE. Ks. Biskup Stanisław Okoniewski, ordynariusz chełmiński, w asyście JE. Ks. Biskupa sufragana K. Dominika i kapituły.

Na uroczystości zapowiedziany jest przyjazd licznych pielgrzymek z całej Polski a również i przedstawicieli Polonii gdańskiej. Komitet uroczystości na czele z ks. proboszczem Wojciechem Pronobisem poczynił starania aby zapewnić pielgrzymom ulgowy przejazd (66%), kwatery i wyżywienie. Z ulg kolejowych mogą korzystać przyjezdni z dalszych okolic kraju, udający się na wywczasy nadmorskie do Jastarni, Hallerowa, Jastrzębiej Góry, Karwi, Dębków z terminem powrotu dn. 30-go września br.

Uroczystości odbędą się na placu w pobliżu cmentarza przy ołtarzu polowym, przystrojonym motywami sztuki kaszubskiej i sprzętem rybackim. Po koronacji statua Matki Bożej zostanie umieszczona w kościele swarzewskim, który tego lata starannie odnowiono.

CUDOWNE UZDROWIENIE PARALITYCZKI W LOURDES. W tych dniach na dworcu St. Pierre w Gandawie zebrała się wielka rzesza wiernych i liczny zastęp ciekawych, by na własne oczy przekonać się o skutkach cudownego uzdrowienia, jakiego doznała w Lourdes mieszkanka Deynze we Wschodniej Flandrii, 27-letnia panna de Connick.

Przykuta wskutek paraliżu od 9 lat do łoża, sześciokrotnie w ciągu tego czasu poddawaną ona była zabiegom chirurgicznym, zawsze bezskutecznym. Osłabienie było tak silne, że chora ważyła zaledwie 32 kg a stan ogólny tak ciężki, że, gdy powstał projekt zawiezienia Elzy de Connick do Lourdes, lekarze stanowczo pielgrzymkę tę odradzali. Mimo to udała się w długą drogę. Gdy przybyła do Lourdes, od razu poczuła pewną poprawę w zdrowiu, a kiedy w czasie procesji eucharystycznej nadeszła chwila błogosławieństwa chorych, dziwny dreszcz nagle przeniknął, jak opowiada, całe jej ciało i zaraz mogła wstać i chodzić. Uzdrowienie było całkowite. Oczywiście, Biuro Sprawdzań Medycznych w Lourdes musi jeszcze zbadać, czy uzdrowienie jest trwałym, co potrwa dłuższy czas. Faktem atoli jest, że paralityczka chodzi, co wszyscy w Gandawie i Deynze, zwłaszcza znający pannę de Connick, na własne mogli stwierdzić oczy.

W Deynze wierni zorganizowali przy przyjeździe cudownie uzdrowionej procesję, w której poprowadzili pannę de Connick do kościoła, gdzie odśpiewano dziękczynne Te Deum.

XVI KONGRES „PAX ROMANA". Z początkiem bm odbył się w Paryżu XVI kongres Międzynarodowego Sekretariatu Katolickich Akademików „Pax Romana" przy udziale 900 akademików i akademiczek, reprezentujących przeszło 40 państw Europy, obu Ameryk, Afryki, Azji i Australii. Właściwy kongres poprzedzony był kilkoma „dniami studiów" w Bouffemont pod Paryżem, w czasie których kierownicy katolickich stowarzyszeń akademickich zbadali całokształt problemów związanych z działalnością katolicką na terenie akademickim. Z dyskusji wynikła interesująca i pożyteczna wymiana doświadczeń.

Właściwy kongres, który otwarto pod osobistym przewodnictwem kardynała Verdier, zajmował się problemem bezrobocia młodej inteligencji. Szereg referatów wygłoszonych na ten temat przez wybitnych fachowców, przyniósł interesujące analizy i projekty rozwiązań tego trudnego problemu. Poza głównymi obradami uczestnicy Kongresu mieli sposobność przy pomocy wybitnego dramaturga katolickiego Henri Gheona zapoznania się ze wspaniałym rozkwitem literatury katolickiej we Francji. Oglądali średniowieczne misterium pasyjne odegrane na tle katedry Notre Dame. Zwiedzili szereg imponujących dzieł katolickich powstających na czerwonych przedmieściach Paryża i złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

W czasie Kongresu otwarto Międzynarodową Wystawę Prasy Akademickiej katolickiej. Z licznych rezolucyj podkreślić warto skierowaną do Stolicy św. prośbę o przyspieszenie procesu beatyfikacyjnego Piotra Jerzego Frassatiego, wielokrotnego uczestnika Kongresów Pax Romana. Przyszły Kongres postanowiono odbyć w Jugo-

W Kongresie paryskim brała udział delegacja polska w liczbie 25 osób pod przewodnictwem p. Jerzego Turowicza z Krakowa. W Kongresie uczestniczył również prof. Oskar Halecki, członek honorowy Pax Romana. Delegacja polska wysłana przez Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", osiągnęła na Kongresie duży sukces. Dowodem uznania dla polskiej pracy katolickiej na terenie akademickim było powierzenie jednego z głównych stanowisk w zarządzie Pax Romana, mianowicie kierownictwo stałego sekretariatu studentek katolickich objęła p. Ludwika Kownacka ze Lwowa.

Po ostatnich wielkich manifestacjach, jak uroczystości w Lisieux w obecności kardynała Pacelliego, Tydzień Społeczny w Clermont Ferrand, imponujący Międzynarodowy Kongres J. O. C. (Jeunesse Ouvrierie Chretienne), który zgromadził w Paryżu 80.000 młodych robotników katolickich z całego świata, Kongres Pax Romana stanowi jeszcze jeden dowód siły i dynamizmu katolicyzmu francuskiego.

JEDEN Z ODCINKÓW

Wśród ogólnego zamętu dzisiejszych czasów, wśród piętrzących się trudności w pracy duszpasterskiej uwypukla się pewien dział czynu katolickiego, dział skuteczny w zwalczaniu zła. Jest nim miłosierdzie, które Kościół krzewił od samego początku. Nigdy środek ten nie zawiódł. Tam gdzie nie pomogła dyplomacja, gdzie nie wystarczały suche nakazy prawa, tam uczynki miłosierdzia stawały się oliwą na wzburzonych falach. I przeciwnie, gdzie nie było miłosierdzia, gdzie nawet spieszenie z pomocą nie było nacechowane miłością bliźniego, tam odbywał się szybki proces rozkładowy, a niszczycielski szał ogarniał umysły podniecone nędzą i wywrotową agitacją.

W czasach więc dzisiejszych jednym z największych nakazów chwili jest krzewienie cnoty miłosierdzia, jako bardzo skutecznej broni i lekarstwa na komunizm.

Ojciec św. Pius XI w Swej Encyklice o bezbożnym komunizmie tak na ten temat pisze:

„Istnieje jednak środek o wiele skuteczniejszy ku zwalczaniu wspomnianego zła, a środkiem tym jest przykazanie miłości. Mamy na myśli ową miłość chrześcijańską „cierpliwą i łaskawą", która unika wszelkiej ostentacji i nikogo nie poniża; ową miłość, która w samych początkach chrześcijaństwa pozyskała dla Chrystusa najbiedniejszych z biednych, to jest niewolników. Przeto dziękujemy gorąco tym wszystkim, którzy poświęcili się i dziś jeszcze poświęcają uczynkom miłosierdzia co do ciała i co do duszy, począwszy od Kongregacji św. Wincentego à Paulo aż do ostatniej wielkiej organizacji społecznej. I wyraźniej robotnicy i ubodzy na samych sobie doświadczają, ile dobrego przynosi im duch miłości mocą Jezusa Chrystusa ożywiony, tym łatwiej otrząsną się z wszelkich uprzedzeń, jakoby Kościół utracił swą siłę i stał po stronie tych, którzy wyzyskują ich pracę".

Zagadnienie to jest i będzie zawsze aktualne, bo ubogich zawsze społeczeństwa będą miały. Jeno, że w różnych czasach rozmaicie się z nimi załatwiano. Dawniej ubóstwo było w wielkiej pogardzie. Wiemy zaś, jak na nie patrzał Zbawiciel. On je gloryfikował i wyniósł do godności wybrańśtwa Bożego.

W starożytności zagadnienie biednych nie ujawniało się, a przypisać to należy ówczesnemu układowi społecznemu i politycznemu. U Żydów jałmużna wypływała z poczucia wdzięczności dla Boga. Jednakowoż idea miłosierdzia niezbyt dobrze była u nich realizowana, skoro Chrystus Pan mówiąc o miłosierdziu, jako przykład wspomniał Samarytanina, a więc kogoś przez Żydów wzgardzonego [1]).

Jeśli chodzi o czasy późniejsze, bliższe nas, to począwszy od XVI wieku wskutek ogromnej nędzy wzmaga się żebractwo i włóczęgostwo. Papieże XVI wieku ostro występują przeciw zawodowemu żebractwu, zwłaszcza przed kościołami, ale równocześnie tworzą ochrony i schroniska dla dzieci żebraków i dla samych włóczęgów [2]). Akcja zatacza coraz szersze kręgi, że wspomnimy choćby dwa wielkie dzieła: św. Wincentego a Paulo i Brata Alberta. Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że dzięki ich działalności społeczeństwa uniknęły wielu wstrząsów, które zwykle powoduje nędza podsycana wywrotowcami. I dziś dzieła ich wspaniale kwitną. Coraz więcej jest ludzi dobrej woli, którzy stają się apostołami miłosierdzia i spieszą z pomocą potrzebującym. Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo bardzo szerokim płaszczem opiekuńczym obejmują liczne zastępy ubogich, powstrzymując ich od wielu złych rzeczy, do których głód i chłód niejednokrotnie namawiają.

W samej Metropolii lwowskiej istnieje pokaźna cyfra czynnych członków Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, bo wynosząca 1144 osób, z czego na miasto Lwów przypada 308, archidiecezję lwowską (poza miastem) 406, na diec. przemyską 420 i na łucką 10. Ale są i członkowie wspierający. A cyfry, idąc w tym samym porządku przedstawiają się następująco 624 (L.), 1324 (archd. lw. prócz Lwowa), 1426 (diec. przem.), 23 (diec. łucka). Rodzin w opiece w całej Metropolii jest aż 1995. Od 1. IV. 1936 do 31. III. 1937 wydano na tym terenie 94.399 kg żywności, bezpłatnych obiadów 110.436, opału 154.480 kg. Kwestia zaś finansowa tak przedstawia się: W samym Lwowie zebrano we wspomnianym czasie 136.817 zł (wydano 128.942 zł), w archid. lwowskiej (prócz Lwowa) zebrano 26.863 zł (wydano 24.683 zł), w diec. przem. 42.021 zł (35.785 zł), w diec. łuckiej 1.525 zł (1.525 zł). W ogólnej sumie zebrano więc w trzech diecezjach 207.228 zł, wydano 190.938 zł.

To są przecież wspaniałe cyfry. A gdybyśmy tak

[1]) Por. Dr. W. Fidler: Ubogi w perspektywie wieków.

[2]) Por. Ks. A. Liss: Chrześcijańskie zasady niesienia pomocy żebrzącym.

dodali pracę charytatywną innych jeszcze Stowarzyszeń w całej Polsce (a są i Konferencje Panów) np. wspaniałe dzieło J. E. Ks. Arcybiskupa Sapiehy, żarliwość Ks. Kapelana Rękasa i tylu innych wielkich dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, to byłyby dopiero cyfry, które dostają się do publicznej wiadomości. Lecz ileż jest jeszcze innych objawów miłosierdzia, o których tylko Bóg wie i ewentualnie skarbnik danej instytucji? Ile jest wogóle pięknych a cichych czynów miłosierdzia? Nie robi się tego wprawdzie dla statystyk i sprawozdań, ale gdyby to wszystko zsumować i opublikować, nie jeden z radykałów zmieniłby zdanie i mylne pojęcie o działalności katolicyzmu.

Jeśli się dziś więc szuka sposobów zwalczania komunizmu i bezbożnictwa, to nie wolno zapominać i o miłosierdziu, jako skutecznej, bardzo skutecznej broni. Niczym tak nie rozbroimy wrogów, jak właśnie miłosierdziem. Płacąc za złe dobrym, prędzej czy później przekonamy ich o naszej dobrej intencji i dobrej woli, a tym samym przyczynimy się do utrwalenia pokoju, zapewnionego „ludziom dobrej woli".

W wielu parafiach działają Stowarzyszenia św Wincentego a Paulo, ale jest ich jeszcze bardzo wiele, gdzie takowych Stowarzyszeń nie ma. Nie dajmy się wyprzedzać innym, którzy dając ubogim jałmużnę, czynią to nieraz z pobudek czysto doczesnych.

J. E. Ks. Arcybiskup Twardowski, zatwierdzając nowe statuty Związku Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, tak 17. I. 1930 r. m. in. pisał:

„Ponieważ Statuty te odpowiadają całkowicie Kodeksowi i Akcji Katolickiej na terenie parafii i diecezji, działalność zaś Miłosierdzia Chrześcijańskiego jest tak nieodzowną, ufamy, że wszyscy WW. Księża Proboszczowie, którzy z urzędu są dyrektorami Stowarzyszeń parafialnych Pań Miłosierdzia, powierzą akcję charytatywną w swych parafiach tym Stowarzyszeniom, jako dziełu największego Apostoła i Organizatora czynnego Miłosierdzia, św. Wincentego a Paulo, kierując istniejącymi, lub tworząc, gdzie ich jeszcze nie ma, nowe Stowarzyszenia na zasadach niniejszych Statutów".

Wszystko więc — i wezwanie Jezusa Chrystusa i wola najwyższych Władz Kościoła i jego długowieczne doświadczenie i ubóstwo mas — wszystko woła o czynne miłosierdzie, jako jeden z ważnych odcinków walczącego Kościoła. Miłosierdzie w parafii to nieodłączna część pasterzowania i podciągania wiernych do Boga.

Ks. Michał Milewski.

Ks. Dr ANTONI SAS KRECHOWIECKI

(WSTĘP).

Wiek XIX znany jest w historii jako wiek wszechstronnego rozwoju. Żaden inny bowiem wiek nie może mu dorównać, żaden nie jest zdolny wykazać tak bogatego plonu i dorobku intelektualnego, takich głębokich naukowych odkryć teoretycznych i przystosowania ich do celów praktycznych. Pod względem religijnym były to jednak czasy wszechwładnego panowania materializmu i racjonalizmu, który nie oszczędził ani jednej dotychczas uznawanej zasady, podważając wszelkie wartości filozoficzne, moralne i etyczne. Chaos i anarchia w filozofii doprowadziły do tego, że nie było tezy, zasady, na którą by się wszyscy zgodzili. Nawet najoczywistsze pewniki poddawano w wątpliwość albo zaprzeczano. Różne prądy liberalne na polu nauk świeckich, modernizm na gruncie teologii podkopały autorytet Boga i Kościoła, spaczyły w znacznej mierze pojęcia religijne.

Skutki tego nie dały na siebie długo czekać. Zobojętnienie religijne, nierzadko wyraźne niedowiarstwo, zastraszający upadek moralności, egoizm i czysto ziemski, materialny kierunek życia — oto główne cechy, które wyróżniają tak smutnie wiek XIX w kolei wieków ubiegłych.

Nie lepiej było w Polsce. Zważywszy polityczne położenie kraju, jęczącego od szeregu lat pod jarzmem zaborców, łatwo można zrozumieć, że wszystkie nowe prądy, systemy i nowinkarstwo znalazły podatny grunt w narodzie o upadłym duchu, i przygnębionym psychicznie. Naród porywający się kilkakrotnie do walki orężnej o wolność — po nieudałych próbach popadał w tym sroższą niewolę i w brutalną przemoc swych wrogów. Tłumienie rozwoju szkół, niszczenie rozpoczętej pracy oświatowej, a przede wszystkim prześladowania religijne były głównym powodem upadku ducha i sił moralnych narodu. Emigracja co najlepszych jednostek w narodzie, a ostra cenzura w piśmie i żywym słowie, były największą zawadą w pracy duszpasterskiej a tym samym przyczyną upadku kaznodziejstwa w Polsce.

Zwrot na lepsze nastąpił dopiero w połowie XIX wieku, kiedy to naród w ostatecznym wysiłku skupił się w sobie i nie znajdując innego wyjścia, począł szukać treści i rozwoju życia w krainie ducha — w świecie idei i myśli. Zmniejszony ucisk zaborców, większa swoboda ruchów ośmieliły cały naród a zwłaszcza jego duchowych wodzów i wybitniejsze jednostki do podjęcia pracy od podstaw. Zreformowano wychowanie kleru, zdolniejszych alumnów wysyłano za granicę, w seminariach położono większy nacisk na wykształcenie krasomówcze. Pod wpływem wielu wybitnych mówców zagranicy zwrócono się więcej do Pisma św. i Ojców Kościoła. Olbrzymi rozwój literatury polskiej zwłaszcza romantyzm wpłynął również wybitnie na wykształcenie języka i rozbudzenie talentów twórczych. Nie brakło wszakże pewnych przeszkód, które tamowały ten żywy rozwój kaznodziejstwa w Polsce. Przede wszystkim dawał się dotkliwie odczuć brak kapłanów. Zbyt mała ich liczba w stosunku do ilości wiernych nie mogła nale-

życie podołać wszystkim obowiązkom, a tym mniej oddać się specjalizacji na polu kaznodziejstwa. Mimo to jednak w Polsce występuje w owym czasie szereg wybitnych kaznodziejów, którzy wielkim talentem i pracą znacznie wybili się ponad zwykły poziom. Do nich należą tacy kaznodzieje, jak Księża: Antoniewicz, Kajsiewicz, Semenenko, Isakowicz, Pelczar i i. Wśród nich jedno z pierwszych miejsc zajmuje ks. Dr Antoni Sas Krechowiecki, który przy niepospolitym talencie a przytym głęboko rozwiniętej pobożności i wszechstronnej pracy jako jeden z pierwszych zajaśniał na świeczniku kaznodziejstwa polskiego.

I.
(ŻYWOT).

Ks. Dr Antoni Krechowiecki pochodził ze szlacheckiej polskiej rodziny Krechowieckich herbu Sas. Ojciec jego Jan, jako znany patriota, już w młodości swojej zaprzyjaźnił się z wielu wybitnymi Polakami, jak Bohdanem Zaleskim, Sewerynem Goszczyńskim, Michałem Grabowskim i innymi. W Wilnie jako student Uniwersytetu należał on do Filaretów, później przeniósł się do Uniwersytetu warszawskiego, gdzie uzyskawszy stopień Magistra praw, powrócił na Ukrainę i zajął się gospodarką na odziedziczonym po przodkach majątku. Około roku 1827 poślubił Jan Krechowiecki Sewerynę Przygodzką i zamieszkał z nią w Leszczynówce w powiecie humańskim. Dom jego stał się tu ośrodkiem ruchu patriotycznego, przebywali u niego wybitni pisarze i poeci. Jednym z nich był Seweryn Goszczyński, który bawił u niego całymi miesiącami i tam zaczął pisać swą powieść p. t. „Zamek kaniowski". Lecz nadszedł rok 1830. Krechowiecki nie mógł być obojętnym na sprawę narodową. Porzucił więc wszystko i stanął w szeregach powstańczych. Po r. 1832 powrócił znowu na Ukrainę i w kilka lat później brał udział w zbrojnym ruchu Szymona Konarskiego. To spowodowało wygnanie go z kraju, konfiskatę jego majątku a następnie uwięzienie go w Kijowie. Po uwięzieniu męża wierna żona pospieszyła za nim i tu w roku 1838 przyszedł na świat we więzieniu ich pierwszy syn Antoni. Do chrztu trzymany był wedle regulaminu więziennego przez komendanta fortecy. Ojciec po dłuższym więzieniu skazany został na wygnanie do Woroneża w głąb Rosji. Matka udała się tam wraz z dzieckiem. Ostry klimat mógł się jednakże okazać zgubnym dla zdrowia dziecka, dlatego zostało ono przewiezione do rodziców matki, którzy je długi czas wychowywali. Antoni już w młodocianym wieku uczuł w sobie powołanie do stanu kapłańskiego. Mając 17 lat kończy szkoły średnie w Czarnym Ostrowiu i Żytomierzu a w 1853 roku wstępuje do żytomierskiego Seminarium Duchownego. Tu odznaczył się wybitnymi zdolnościami i wielką pobożnością. Po czteroletnim pobycie w Seminarium zostaje wysłany do Akademii Duchownej w Petersburgu. Tu zaprzyjaźnił się z ks. Szczęsnym Felińskim, ówczesnym kierownikiem duchowym Akademii, a późniejszym arcybiskupem warszawskim. W roku 1861 kończy chlubnie Akademię przeżywszy zaledwie 22 lata. W tym samym roku zostaje za dyspensą wyświęcony na kapłana. Po powrocie z Petersburga mianowany został profesorem historii Kościoła w Semin. Duchown. w Żytomierzu. Na tym stanowisku zasłynął jako dobry wykładowca a także dał się poznać już wtedy jako nieprzeciętny kaznodzieja. Przez pewien czas był też sekretarzem biskupa Kacpra Borowskiego. Następnie opuszcza Wołyń i udaje się do Rzymu, gdzie zostaje powołany na stanowisko wicerektora Kolegium Polskiego kierowanego przez Księży Zmartwychwstańców. W roku 1866 uzyskuje w Rzymie stopień Doktora Teologii. Jako wicerektor pracował ks. Krechowiecki wespół z O. Semenenką, Rektorem Kolegium i O. Kajsiewiczem nad umysłowym i moralnym rozwojem wychowanków. W rocznikach Kolegium znajdujemy kilka szczegółów dotyczących ks. Krechowieckiego. I tak pod datą założenia Kolegium, 24 marca 1866 r. czytamy: „Otwarcie Kolegium Polskiego. Po długim oczekiwaniu wchodzimy wreszcie do nowego Kolegium... Garstka wprawdzie mała, lecz całą Polskę przedstawiająca, bo O. rektor z Litwy, ksiądz wicerektor z Wołynia, a z pomiędzy sześciu alumnów, dwóch z W. Ks. Poznańskiego, dwóch z Galicyi, jeden z Królestwa i jeden z Wołynia"[1]), zaś 2 sierpnia tegoż roku: „Rano przy modlitwie i w kościele, w dzień pracujemy ... wieczorem zaś w towarzystwie ks. wice-rektora robimy wycieczki w góry lub do miejsc pobliskich"[2]), podobnie 10 marca 1867 roku: „W kościele św. Klaudyusza rozpoczynają się kazania w niedziele i święta miewane przez OO. Kajsiewicza, Semenenkę i ks. wice-rektora, na które dosyć licznie zbiera się grono polskie"[3]). Na innym znowu miejscu pod dniem 1 maja 1867 r. czytamy: „Podczas zimy ks. wice-rektor wykładał z wielką gorliwością, a niemałym pożytkiem naszym kaznodziejstwo, patrystykę i liturgię"[4]). W Rzymie miał wydać ks. Krechowiecki małe dziełko pt. „Krew św. Januarego", z którego można dowiedzieć się niektórych szczegółów z jego życia. Jednakże pobyt ks. Krechowieckiego w Rzymie nie trwał długo. Ósmego lipca 1867 r. czytamy w rocznikach Kolegium o jego wyjeździe do Porto d'Anzio dla ratowania zdrowia. Pod datą zaś 27 lipca tegoż roku zamieściły one następującą notatkę: „Opuszcza nas na zawsze zacny i pełen poświęcenia ks. wice-rektor, zmuszony kłopotami familijnymi. Przenosi się do Galicyi. Swem serdecznem i przyjacielskiem obejściem, a oraz gorliwością o dobro alumnów zjednał sobie serca wszystkich i zostawił prawdziwy żal po sobie"[5]). Jakie to były kłopoty familijne, które zmusiły ks. Krechowieckiego do opuszczenia Rzymu, nie wiadomo.

W niedługim czasie po opuszczeniu Rzymu przybywa ks. Krechowiecki do Polski, gdzie stara się o przyjęcie do archidiecezji lwowskiej. We wrześniu 1867 r. zostaje do niej kanonicznie przyjęty. W tym też roku lub z początkiem następnego zostaje ks. Krechowiecki mianowany kooperatorem w Stanisławowie[6]). Urząd ten piastuje przez dwa lata. Z tego czasu brak o nim jednak bliższych wiadomości. Wśród wiernych tej parafii zachowuje się o nim pamięć, jako o doskonałym kaznodziei aż dotąd. W roku 1870 nie ma o ks. Krechowieckim żadnej wzmianki w Schematyźmie diecezjalnym. Na podstawie jednak dokumentów można stwierdzić, że ks. Krechowiecki przebywał w tym czasie we Lwowie, jako redaktor nowozałożonego pisma katolickiego „Unia". Początkowo wychodziło ono trzy razy na tydzień, później codziennie. Trudno narazie zbadać, ile pisał ks. Krechowiecki na łamach tego pisma, gdyż artykułów swych z wyjątkiem kilku nie podpisywał. Redaktorem był zaledwie kilka miesięcy. „Unia" w niedługim czasie, bo w połowie sierpnia 1871 roku przestała wychodzić. Zamieścił w niej ks. Krechowiecki kilka artykułów, które podpisał, o Ojcu Św. Piusie IX z okazji jubileuszu dwudziestopięcioletnich rządów jego Kościołem[7]). Ponadto jeden artykuł treści polemicznej: „Słów kilka o stanowisku i obowiązkach dziennikarza katolic-

[1]) Ks. Paweł Smolikowski: Historia Kolegium Polskiego w Rzymie, Kraków 1896, str. 140. [2]) Tamże str. 144. [3]) Tamże str. 147. [4]) Tamże str. 148. [5]) Tamże str. 151. [6]) Już we wrześniu 1867. [7]) Unia 1871, Nr. 137, 140, 141, 143.

kiego w kraju naszym"[8]). Jako redaktor otrzymał ks. Krechowiecki od Ojca św. Piusa IX podziękowanie za ofiary, jakie przy pomocy „Unii" na rzecz trwającego podówczas soboru watykańskiego zbierał, oraz błogosławieństwo dla całej redakcji[9]).

W roku 1871 jest wymieniony ks. Krechowiecki w Schematyźmie jako kapelan PP. Benedyktynek łacińskich we Lwowie, zaś w następnym roku również jako „Exhortator et Confessarius" Sióstr Opatrznościanek. We Lwowie zyskał sobie ks. Krechowiecki sławę niezmiernie gorliwego a przy tym gruntownie wykształconego kapłana i o niepospolitym talencie kaznodziei. Nie brakło wszakże ludzi, którzy nieprzychylnie byli usposobieni względem osoby ks. Krechowieckiego. Grały tu prawdopodobnie rolę momenty patriotyczne Sprawę tę jednak dokładnie trudno narazie zbadać.

Na stolicy arcybiskupiej zasiadał wówczas Ks. Biskup Franciszek Ksawery Wierzchleyski, który ceniąc niepospolite zdolności ks. Krechowieckiego mianował go kaznodzieją przy kościele katedralnym. Na tym stanowisku położył ks. Krechowiecki niespożyte zasługi, głosząc przez cztery lata kazania, które porywały tłumy wiernych i zbliżały je do Chrystusowej nauki. Ks. Adolf Sigmund, który zapewne słuchał kazań ks. Krechowieckiego, taką kreśli charakterystykę zarówno samej osoby jak i jego kazań:

„W latach 1872—1876 głosił we Lwowie w bazylice katedralnej kazania ks. Antoni Krechowiecki, kaznodzieja w całym tego słowa znaczeniu. Był szczupły, słusznego wzrostu, używał okularów w złoconej oprawie, chodził zawsze w sutannie, co w owych czasach było rzadkością; była to postać wybitna i wielkiej inteligencji... Ta jego okazała postać i wymowa jego porywały słuchaczów i uwagę ich przykuwały; mówił z przejęciem się i z wielką siłą; widać było sumienne przygotowanie, wszystkie argumenty miał w zanadrzu, nie szukał ich dopiero na ambonie. Podobnie jak dobry rycerz, kiedy na dobrze ujeżdżonym rumaku wyjedzie na arenę, to widz, od pierwszego rzutu oka, widzi, że ma przed sobą rycerza, tak w ks. Krechowieckim widziano zaraz niepospolitego kaznodzieję.

„W r. 1872 miewał kazania majowe w środy i soboty. Na zakończenie wygłosił podniosłe kazanie na temat: „Najśw. Maryja Panna Królowa Korony Polskiej". W czasie tych kazań, cała katedra, od wielkiego ołtarza do drzwi kościoła była wypełniona doborową publicznością.

W mowach okolicznościowych, pogrzebowych był niezrównany; jedną z takich mów wygłosił w r. 1876 nad grobem śp. Seweryna Goszczyńskiego"[10]).

Przebywając kilka lat we Lwowie nie poprzestawał ks. Krechowiecki na głoszeniu żywego słowa z ambon zarówno w katedrze, jakoteż i w innych kościołach, ale wiele czasu poświęcał na pisanie dzieł i drobniejszych rozpraw, które następnie ogłaszał drukiem. We Lwowie wydał ks. Krechowiecki dwa pierwsze tomy „Nauk niedzielnych", „Nauki o Męce Pańskiej", oraz szereg przemówień na nabożeństwach żałobnych za zmarłych wybitnych Polaków. Prócz tego wydał dzieło apologetyczno-socjologiczne pt. „Chrystyanizm w stosunku do rodziny i kobiety", w którym wyłożył ze stanowiska katolickiego rolę kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Kwestia ta była wówczas bardzo aktualną, ze względu na szerzący się w owym czasie ruch emancypacji kobiet, oparty częściowo na zasadach skrajnego liberalizmu i materializmu wrogo usposobionych wobec nauki katolickiej i Kościoła.

Ks. Józef Mróz.

C. d. n.

[8]) Unia 1871, Nr. 65, 66. [9]) Unia 1870 z 9 maja.

[10]) Ks. A. Sigmund: Gazeta Kościelna r. 1925, n 27, str. 318

WIKARY JAKO SYN SWEGO PROBOSZCZA

(WSKAZÓWKI PASTORALNE)

(Ciąg dalszy).

III. Okaż zewnętrznie miłość swą do proboszcza, spełniając wszystko, co mu może sprawić radość, a unikając starannie tego, co będzie dla niego przykre. W zastosowaniu tej wskazówki możesz iść tak daleko, jak tylko sumienie ci pozwoli. Sądzę, że każdy dzielny wikary spełni tę, może najważniejszą, zasadę dobrego syna już z świętych pobudek miłości ku Bogu, miłości własnej duszy i miłości do nieśmiertelnych dusz swoich parafian. Lecz radbym bardzo, aby obok tych pobudek najwyższych oddziałać mogły skutecznie na jego serce także pobudki czysto ludzkiej roztropności. Pod tym względem wielkie będą mogły mieć znaczenie następujące przestrogi pewnego rektora seminarium:

„Przechodzi pojęcie, ile trudności przyczynić zdoła wprost lub ubocznie proboszcz takiemu wikaremu, który nie potrafił zjednać sobie jego miłości i zaufania. Nie mając nawet wyraźnie złego zamiaru, zdoła on udaremnić nieraz nawet dobre i pożyteczne przedsięwzięcia wikarego, chociaż byłby je poparł całą mocą, gdyby mu się ten był podobał, gdyby go miłował. W naszej bowiem naturze tkwi często skłonność do ganienia dzieł tej osoby, której nie możemy cierpieć. Również ujemną właściwością ludzkiej natury jest tendencja umniejszania wartości, odchylania lub odpierania tego, co pochodzi od osoby, która nam się nie podoba, tym bardziej jeśli nam w czymś ubliżyła". Można by do tych trafnych słów z zakresu psychologii dodać jeszcze: „Ale w naturze naszej tkwi także chętne usposobienie popierania usiłowań tych osób, które otaczamy czcią i miłością". — Przejdźmy teraz do ważniejszych szczegółów:

1. Bądź zawsze w obecności swego proboszcza przyjaznym i uprzejmym w wejrzeniu, słowach i całym zachowaniu. Gdy słońce jaśnieje na niebie, cała przyroda tchnie światłem, ciepłem i weselem; gdy jednak ciemne chmury zakryją słońce lub zbliży się cień nocy, wszystko pogrąża się w ciemność, milczenie i smętek. A gdyby ono zupełnie znikło z nieba, całe życie na naszym globie ziemskim popadłoby w zlodowacenie i martwotę. Czym jest słońce dla życia fizycznego w ziemskim stworzeniu, tym jest szczerą miłością ludzi przepojona pogodna uprzejmość dla życia towarzyskiego między nami, mieszkańcami ziemi. Ta tylko uprzejmość jest owym przepotężnym ośrodkiem, który w ludzkie obcowanie wnosi radość, szczęście, życie i wzajemną miłość, podczas gdy mrukliwość, zrzędność i tetryczność oddziaływa na serca i usposobienie ludzkie jak zimny przymrozek nocny na delikatne rośliny i kwiaty wiosenne. Św. Franciszek Sa-

lezy zowie chrześcijańską uprzejmość „potężnym magnesem, który serca ludzkie a z sercami także ich wolę pociąga i do Boga podnosi". Czyż to nie jest wybitną wskazówką dla tych wszystkich, których powołaniem jest oddziaływać na spółbliźnich ożywczo i uszlachetniająco, a tak uświęcać ich i prowadzić do nieba? Często się sprawdza, że wewnętrzna pogoda ducha i zewnętrzna uprzejmość, są błogosławionymi córami prawdziwej mądrości chrześcijańskiej, pierwsze dla własnego serca, druga dla serc i woli spółbliźnich. Uwydatnia to mądry Salomon w głębokich słowach: *„Cieszyłem się wszystkim, gdyż mądrość ta szła przede mną; lecz nie wiedziałem, że ona jest matką tego wszystkiego"* (Mądr. 7, 12). Najmądrzejszymi ludźmi, którzy na tej ziemi przebywali, byli Święci w naszym św. Kościele; dlatego też byli oni zawsze pogodni w swych sercach i zawsze uprzejmi dla każdego.

Otóż, mój bracie kochany, postępuj i ty podobnie z wszystkimi ludźmi, a w szczególności w stosunku do swego proboszcza. Bądź dla całego twego otoczenia owym ożywiającym i uweselającym słońcem, owym potężnym magnesem, który serca i wolę ludzi do siebie przyciąga i do nieba prowadzi; noś w sobie ustawicznie ową boską mądrość, która jest matką błogosławionej pogody i uprzejmości. Nie naśladuj przeto nigdy tych tetryków, którzy sądzą, że po doznanej rzekomej przykrości powinni niezadowolenie swe podać do wiadomości i zrozumienia swych krzywdzicieli przez mrukliwą minę, uporczywe milczenie lub krótkie odpowiedzi opryskliwe. A to tym mniej, że zazwyczaj owe rzekome przykrości są niczym innym, jak tylko chorobliwymi wytworami obrażonej wyobraźni lub przesadnej miłości własnej, gdy małe muchy wydają się im jako słonie i wielbłądy! Drogi bracie! Będziesz niechybnie kiedyś sam proboszczem, i będziesz miał obok siebie wikarych. Czyby ci było wtedy przyjemnie mieć obok siebie wikarego, który ma takie grymasy i narowy? Czybyś się wtedy czuł dość uprzejmym wobec jego pozy teatralnej? jego miny grobowej? zwieszonej całymi dniami głowy? ostentacyjnego milczenia podczas obiadu? itp. Owoż, czegobyś sobie wówczas nie życzył od swoich wikarych, tego nie dopuszczaj się jako wikary wobec swego proboszcza.

2. W odniesieniu do próśb, życzeń i zapotrzebowań swego proboszcza bądź zawsze chętnym, uprzedzającym i ofiarniczym. Są to tylko krótkie, niepozorne słowa, lecz w wykonaniu swym mają nieoszacowaną wartość i nader rozciągłą doniosłość. Zawierają bowiem żywotne i owocne ziarno owej świętej jedności i wzajemnej miłości, o które prosił Syn Boży Ojca swego niebieskiego dla swych uczniów i wszystkich późniejszych kapłanów w swej podniosłej modlitwie arcykapłańskiej: *„Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako my"* (Jan 17, 11).

Bądź przeto po pierwsze gotowy: abyś proboszczowi swemu posługi, o którą cię prosi czyto w kościelnych, czy w innych sprawach, nie tylko nie odmówił, ale byś ją z wszelkimi oznakami radości, iż możesz mu przyjść z pomocą, przyjął chętnie i spełnił gorliwie. Duchem bożym ożywiony wikary gotów jest wyświadczyć wszelkie uprzejmości i grzeczności, które są poza obrębem jego ścisłych powinności; i tylko bardzo ważne powody, które by w danym wypadku wyjaśnić musiał proboszczowi, mogły by go zniewolić do odmownego zachowania. Zdarzają się niekiedy wikarzy, którzy spełniają wszystkie prośby proboszcza, ale — niestety — z kwaśną miną. Pocóż jednak prawdziwą wartość wewnętrzną i ważką dla wieczności zasługę dobrego uczynku, którego dopełnić już się w duszy postanowiło, zmniejszać lub nawet zmarnować przez takie zewnętrzne objawy niezadowolenia jak np. przez kwaśną minę? Poco czynić przytym niepotrzebną przykrość proszącemu przełożonemu? Nie bądźmyż tak nieoględnymi i nietaktownymi! Kiedy ubogi bezrobotny prosi u drzwi naszych o resztki obiadu i kiedy zdecydowaliśmy się spełnić to dzieło miłosierdzia, czy nasypiemy mu przedtym całą porcję pieprzu? A czymże są owe przejawy chwilowego nawet niezadowolenia, owe choćby tylko przelotne skrzywienia twarzy, jeśli nie piekącym pieprzem dla serca proszącego i niewątpliwie potrzebującego przełożonego? Wręcz przeciwnie należałoby chwytać pospiesznie nadarzającą się sposobność dla ściślejszego utrwalenia związku wzajemnej miłości przez jawnie radosne spełnienie wszelakich uprzejmości.

Powtóre: Ponieważ niektórzy proboszczowie dla skromności lub też dla innych względów, które dla wikarego mogłyby brzmieć mniej ponętnie, niełatwo i niechętnie zwykli wyprowadzać swe prośby, przeto wypada wyprzedzać ich życzenia, ile razy dadzą się przeczuć. A zatem ofiaruj mu uprzejmie swe usługi, skoro tylko możesz przypuścić, że będą mile przyjęte, co więcej: wyrywaj mu bezapelacyjnie z rąk pracę, gdy się tylko wydaje być mu przytrudną; chciej go ochoczo zastąpić w tym, co podołasz itp.

Po trzecie: Przy wszystkich owych przysługach i uprzejmościach przejmij się duchem ofiarniczym, a zatem spełniaj je nawet wtedy chętnie i z całą gotowością, jeśli ich spełnianie połączone jest także dla ciebie z niejakim trudem, z utratą czasu, z pomniejszeniem własnego odpoczynku, z troską, kłopotami lub innymi przeszkodami. Składaj te ofiary miłości, spoglądając na Boga nagradzającego każdy uczynek dobry, i pomnij, że pragniesz od siebie wszystko podjąć ochoczo, byle się na tobie i na twoim proboszczu spełniła modlitwa Chrystusowa: „Ut sint unum, sicut et nos".

W tym miejscu wypada mi wtrącić małą uwagę

Pisząc o stosunku wikarych do proboszczów nie mam zamiaru odrywać się od programu podjętego i szkicować kolejno wzajemne obowiązki i przymioty proboszczów w odniesieniu do wikarych. Byłby to bowiem temat inny i odmienny, i zapewne również obfity. Kreśląc jednak wskazówki, jak może i powinien wikary okazywać uprzejmość proboszczowi, pragnę nawiasem zauważyć, że także proboszczowie mogliby ze swej strony znacznie ułatwić swym współpracownikom okazywaniem wzajemnego pożycia przyjaznego, gdyby przy nadarzonej sposobności gotowi byli chętnie i dobrym sercem wyświadczać im to, co zwykle nazywa się uczynnością towarzyską. Zdarzają się bowiem i tacy przełożeni, którzy przy licznych zresztą przymiotach osobistych, bywają — zależnie od chwilowego humoru — dość zrzędni, nieużyci, zbyt oszczędni, jeśli nawet nie wprost skąpi w udzielaniu wikarym takich nawet przysług lub uprzejmości, które nie narażają ich na jakiś wydatek lub utrudzenie, ale należą jedynie od ich dobrej woli, jak np. udzielenie krótkiego urlopu, ułatwienie okazyjnej wycieczki turystycznej, dostarczenie pojazdu do bliższego miasta itp. Zazwyczaj dzieje się tak, że ostatecznie dają na podobne imprezy swe zezwolenie, a nawet pomoc ofiarną, ale czynią to za późno po takich ceregielach, targach, zastrzeżeniach, narzekaniach i kwękaniach, iż zanim się zdecydowali petentów wysłuchać, odbiegła już cała ochota korzystania z takiej uczynności i rezygnują z niej uniżenie. Takie jednak postępowanie przełożonych nie otwiera serc podwładnych, ale je raczej zamyka, zamiast ich drobną przysługą pozyskać, zraża ich i zniechęca nieużytością, a tym samym utrudnia wzajemne pożycie.

Po tej skromnej uwadze przechodzę do dalszych wskazówek dla wikarych.

Ks. Y.

C. d. n.

Kazanie na zakończenie Starego Roku

(Wyróżnione w konkursie „Gazety Kościelnej").

Treść: Wstęp: myśli, refleksje i obrazy jakie nasuwa kończący się rok.

I. Lata krótkie, a drogie mijają.
II. Na świecie wszystko się zmienia.
III. Czego nas tu uczy historia Baltazara.

Domówienie: *a)* ukorzyć się przed Bogiem, *b)* naprawić przeszłość — lepszą przyszłością.

„Lecz oto krótkie lata mijają,
a ja idę ścieżką, którą nie wrócę".
(Job. 16, 23).

Za godzin kilka zegar wybije dwunastą i do wiecz-wieczności przesunie się rok Pański 193... Ale nie sam; bo z nim razem przejdzie do tej wieczności, to wszystko, co miało miejsce w ubiegłym roku, tak w życiu naszym osobistym, jak rodzinnym i społecznym. Przejdą te ciche, przed oczyma ludzkimi, zakryte uczynki; ale przejdą i sprawy jawne, publiczne, wszystkim nam znane. Przejdą radości, ale i smutki. Przejdą te łzy, które w odchodzącym roku przepłynęły przez oblicze nasze; te nowe brózdy na twarzach naszych. Te krzyże i krzyżyki zawisłe w tym roku na barkach naszych. Te mogiły nieodżałowane, te osoby drogie pogrzebane. Przejdą te serca ściśnione od bólu, te usta zaciśnięte od głodu.

Ale to jeszcze nie wszystko, co za chwil kilka zamknie się w wieczności. Bo ileż w tym roku dusz straconych! Ileż cnoty zdeptanej, zbeszczeszczonej, ileż grzechów popełnionych! Ale z drugiej strony — prawda, ile przejdzie do tej wieczności wiary, miłości, miłosierdzia dla biednych! Ile westchnień pobożnych, modlitw i dobrych uczynków. Ile przejdzie Mszy świętych, sakramentów świętych.

To wszystko kryje w sobie ubiegający rok, u którego kresu obecnie stoimy.

I ta treść kończącego się roku, ludzi dobrze myślących nastraja poważnie. Stąd te rozkołysane fale wiernych po kościołach naszych. Stąd te wielkie rzesze ludu, wiedzione łaską Bożą, gromadzą się w tej chwili u ołtarzy Pańskich, by u stóp Jezusa Utajonego w Najśw. Sakramencie złożyć to dziękczynne „Te Deum" za setne, tysiączne łaski, przeprosić za uchybienia, błagać o pomoc Bożą na rok najbliższy.

Do tych milionów wiernych dołączacie się i wy, moi ukochani. Dołączacie się: boście zrozumieli zadanie i cel życia swojego; boście poznali, że „Życie, to nie zabawa, ale praca ciężka i krwawa"[1]). Wy tu zgromadzeni, bo serca wasze przepełnione uczuciami wdzięczności i przeproszenia. Bo serca wasze pełne zbawiennej bojaźni o przyszłość! Bo pragniecie — może ostatni rok życia nie gdzieindziej, ale u stóp Boga-Sędziego zakończyć.

O, — tak usposobieni bądźcie pewni łask i błogosławieństw Bożych!

Ale czy uważamy, że te ostatnie chwile ubiegającego roku wszystkich sprowadzają do Tego, który jest początkiem i końcem życia naszego? Czy nie wiemy, że wielu, wielu jest takich, którzy o Bogu i duszy swojej nieśmiertelnej w tej ważnej chwili, ani pomyślą, jakby mieli żyć na wieki!

Czy do uszu naszych nie dochodzą dźwięki muzyki, pieśni i melodii?

Na górze Synaj rozgorzało: Mojżesz pełen chwały— zatopiony w gorącej modlitwie. Ale w tej samej chwili w serca ludu, który stał pod tą samą górą, w serca tego ludu wżarło się bałwochwalstwo. I złoty cielec stał się jego bożkiem, posągiem, stał się jego imieniem i postacią[2]).

Około niego tańczą i ucztują.

Czy nie to samo dzieje się dziś? Wy — tu jak Mojżesz na modlitwie zgromadzeni, ale w tym samym mieście, ludzie bawią się i ucztują. W dzikim szale nocy Sylwestrowej roztańczone pary, może w grzechu kończą ten rok.

O, — westchnijmy w duszy za tymi zbłąkanymi owieczkami, by póki czas zawróciły ze złej drogi, by myśli swoje na poważniejsze skierowały tory.

Póki czas — powtarzam.

„Bo krótkie lata mijają, a ja idę ścieżką, którą nie wrócę"[3]) — mówi Pismo święte.

I. Krótki jest czas życia. Chwila po chwili szybko mija nas i ginie w ogromnym morzu wieczności, gdzie staje przed Panem wszechczasów, aby ci wyjednać nagrodę, lub karę i to na całą wieczność. „Czas jak strzała szybko leci". Są tu w kościele dzieci, młodzieńcy, dziewice, mężczyźni i kobiety w sile wieku, może tu i tam starzec o kij wsparty. Różnego wieku jesteśmy; a wszystkim to jedno nam się wyrywa: „O jakże ten czas szybko leci"! Bóg niezmienny na wszystko spogląda; a czas mimo Niego przechodząc, szybko mknie, a tuż za nim pędzi śmierć, a potem wieczność.

„Bóg widzi — czas ucieka,
Śmierć goni — wieczność czeka!"

Wymowny wiersz gdzieś w wypisach polskich wydrukowany.

Wobec tego jakżeż czas życia jest drogi. Jest tą pożyczką Bożą, za którą mamy sobie kupić niebo. Jest kosztowną przędzą, z której mamy sobie wyrobić tkaninę wieczności[4]). A więc nie wolno nam lekceważyć ani jednej niteczki, ani jednej chwili, bo może od niej zależy nasza wieczność szczęśliwa.

Zatem lata krótkie, a drogie mijają, jak jeden dzień, jak jedna godzina i przechodzą do wieczności.

II. I oto nie ma na ziemi nic trwałego.

„Za latami płyną lata, wszystko w świecie zmieni się, ach na tym świecie".

Szczęście, uroda, osoby drogie, majątki wszystko słowem co człowieka otacza, ku czemu on chciwie wyciąga rękę, do czego się przywiązuje — to wszystko niepewne, to wszystko śmiertelne.

Bo przenieś się myślą wstecz! Żyłeś może w szczęściu, a teraz płaczesz. Byłeś majętny, a teraz kąta ciepłego nie ma dla ciebie, gdziebyś głowę złożył. Cieszyłeś się zdrowiem, a teraz cierpisz. Chełpiłeś się urodą — teraz sam od siebie uciekasz. Miałeś ukochaną matkę, ale ci ją śmierć bezlitosna zabrała; miałaś męża drogiego, ale go już zimna mogiła pokryła. Mężu miałeś oddaną żonę, ale cię już na zawsze pożegnała. Ojcze i matko mieliście umiłowane dziecię, ale wam je Bóg zabrał. Siostro płaczesz za bratem, bracie szlochasz za siostrą. I to wszystko w tym roku. Ileż tam na cmentarzu świeżych mogił zasypanych, ileż tam łez wylanych. Ile cichych skarg do Boga wzniesionych! A ci sami, których zgon przedwczesny opłakujemy, alboż się oni spodziewali, że po raz ostatni ubiegłego roku udział wzięli w podobnym

[1]) Ks. Karol Antoniewicz.

[2]) „Człowiek" Ernest Hello, 33. [3]) Job. 16, 23. [4]) „Życie duch." Ks. Bp. Pelczar 696.

jak dziś nabożeństwie?! Pożegnali już ten świat w dobiegającym swego kresu roku.

I na nas śmierć czeka. „Bo na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie“ [5]). Ale kiedy? Nie uprzedzajmy wyroków Bożej Opatrzności. Sądzić nam jednak wolno, że może tym nabożeństwem żegnamy ten świat. Gdyby tak miało być; a tak być może, to czyż nie zmienisz mój drogi życia swojego.

III. Pomnij tu na straszną historię Baltazara.

Baltazar w gronie oddanych mu przyjaciół wesoło ucztuje. Szydzi z prawdziwego Boga izraelskiego. Kłania się martwym bożyszczom i na ich cześć pije ze świętych naczyń, zrabowanych przez jego ojca w świątyni Jerozolimskiej. A oto nagle ukazuje się tajemnicza ręka i te na ścianie wypisuje słowa: Mane, Tekel, Fares. Przeląkł się współrządca Babilonu Baltazar tych tajemniczych słów! Każe przywołać proroka Daniela, pozostającego w niewoli Babilońskiej i ten mu tłumaczy.

Mane: „Bóg policzył twoje królestwo i zamknął je“ [6]). Policzone dni królestwa Baltazara. Koniec dla niego się zbliża; jeszcze chwil kilka i korona z głowy runie. A śmierć ujmie go w oblicza swoje.

Ta sama ręka Boża i dzisiaj dla niejednego może z nas wypisuje to słowo Mane. Może liczy już dni życia naszego, śmierć nam gotuje. A w jakich warunkach? Bóg raczy wiedzieć; my wiemy tylko tyle, że czasem ta ręka Boża pisze to Mane powoli, posługując się tą, lub ową dłużej trwającą słabością. Czasem znowu pisze nagle jak strzała. A pisze na wszystkich: na dzieci i na starców i na dorastających i w sile wieku. Pisze i na ojca i na matkę i syna i córkę, choćby ona była jedyną.

Pisze wszędzie i na polu i w domu i przy pracy i w rozrywce. Pisze i to nawet nierzadko — na balach i na zabawach.

A jakże często pisze nagle i niespodziewanie! — W Moszczenicy w powiecie gorlickim w roku 1933 miał miejsce nad wyraz bolesny wypadek, — świadczący wymownie, że śmierć w rozmaitych okolicznościach powołuje ludzi do siebie. Oto przy przeczyszczaniu jednej ze studni, naraz od gazów trujących zginęło trzech w sile wieku mężczyzn: ojciec i dwóch dorosłych synów. By zrozumieć ten straszny tragizm nieubłaganej śmierci, wystarczyło spojrzeć na żonę i matkę, gdy z domu jej wynoszono kirem pokryte trumny.

Czy zatem będziesz, — nieprzygotowany życiem na ostatnią swą chwilę, — igrał ze śmiercią?

Ale w momencie, kiedy ci Bóg wyznaczy ostatnią chwilę, to równocześnie jak Baltazarowi tak i tobie, wypisze to drugie słowo Tekel. Zważono cię, osądzono, „wzięto cię na uwagę“ [7]) Osądzi cię Bóg.

Ale — by ten sąd Boży był dla ciebie lżejszy, łaskawszy, to osądź ty dzisiaj — kończąc ten rok — sam siebie.

O, — ojcze rodziny, zrób ze sobą rachunek sumienia. Przypatrz się duszy swojej: ile w niej upadków! Ile przekleństw! Ile krzywdy ludzkiej! Ile zgorszeń własnym dzieciom danych! Ile okrutnego obchodzenia się z żoną! Ile może pogwałcenia jej zasad moralnych! To wszystko przechodzi w tej chwili do wieczności. I świadczyć kiedyś będzie na Sądzie Bożym przeciw tobie. Czy się ostoisz? Jakim cię Bóg znajdzie? Czy takim jak Baltazara, żeś niewiele wart. Dziś jeszcze od ciebie zależy przyszłość twoja. Ale pamiętaj, aby cię śmierć jak owych mężczyzn nie zaskoczyła!

Matko, a co ty wnosisz z dniem dzisiejszym do wieczności. Prawda, może te przeliczne łzy, które twarde życie wycisnęło z ócz twoich. Może krzyże i krzyżyki, które cię pochyliły ku ziemi. Ale obok tego, czy nie czujesz jak idzie za tobą pycha, może zmysłowość! Czy nie słyszysz głosu potępienia od własnego syna, czy córki, któreś źle wychowała! Czy może — nie daj Boże — nie dochodzi cię jęk zniszczonego przedwcześnie życia!

(Dok. nast.) *Ks. Franciszek Gawlik.*

[5]) „Maria“ Malczewskiego. [6]) Dan. 5, 7. [7]) Dan 5, 37.

Z piśmiennictwa

Ks. dr Zygmunt Bielawski: *W Jezusowej szkole.* Podręcznik do nauki religii rzym. kat. dla II kl. szkół powsz. Wydanie II przerobione. Str. 96. Cena 90 gr. Nakł. Tow. Biblioteka Religijna we Lwowie.

Programy szkolne nie przewidują używania podręcznika w klasie drugiej, potrzebę jednak jego odczuwają silnie i Księża katecheci i dzieci i rodzice. Chodzi o ułatwienie i nauczenia się i powtórzenia materiału naukowego, podanego dzieciom w szkole.

By zaradzić tej potrzebie przygotował Ks. prof. Bielawski, znany pedagog i pisarz, podręcznik pt. „W Jezusowej szkole“, zastosowując się w zakresie i układzie materiału do najnowszego programu nauki religii. Obok krótkiej historii biblijnej zawiera podręcznik przygotowanie do I spowiedzi i Komunii św. i poucza o Mszy św. Układ podręcznika jest jasny, wykład pełen prostoty, zastosowania moralne bardzo praktyczne. Cechą jego charakterystyczną jest nastawienie eucharystyczne. Ważniejsze prawdy są wydrukowane czcionkami grubszymi, co przyczynia się do jego przejrzystości. *X. J. K.*

Ks. dr Zygmunt Bielawski: *Służba Boża.* Podręcznik do nauki religii rzym. kat. dla IV kl. szkół powszech. Str. 160. Cena 1.20 zł. Nakł. Tow. Biblioteka Religijna we Lwowie. Zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. do użytku szkolnego dla dzieci.

Nowy program nauki religii w IV klasie jest niezwykle obszerny, zawiera bowiem całą naukę wiary i obyczajów, naukę o łasce i sakramentach. Jak to wszystko zdoła katecheta przejść w ciągu roku szkolnego, jest chyba tajemnicą tych, co program układali.

Ten ogrom materiału stanowił dużą trudność dla piszących podręcznik dla IV klasy. Wypadało albo dać suchy skrót albo też obszerne dzieło o setkach stronic. Z tej trudności wybrnął Ks. prof. Bielawski szczęśliwie. Nie rozciągając zbytnio objętości książki, dał podręcznik pełen życia, o wykładzie jasnym, zajmującym, wzbogaconym licznymi i dobrze dobranymi przykładami, z których wyprowadza w sposób gruntowny i dostosowany do wymogów pedagogicznych zasady wiary i moralności.

W podręczniku uderza przede wszystkim życiowe nastawienie całego nauczania prawd wiary i moralności szczególnie w części drugiej, traktującej o modlitwie, o miłości chrześc., łasce i św. sakramentach.

Nie ma tu moralizowania, ale cnota przedstawiona jest tak, że pociąga. Wskazana też jest droga, jak do niej dojść. Niektóre ustępy są wprost świetne.

Strona techniczna podręcznika jest bardzo dobra. Ustępy podzielone są na mniejsze, z osobnymi, numerowanymi tytulikami. Ważniejsze prawdy i to, co dziecko winno szczególnie zapamiętać, są podane grubszym drukiem. Ułatwia to i orientację w podręczniku i powtórkę materiału naukowego.

Nowy podręcznik jest rzetelnym dorobkiem katolickiej pedagogiki. *X. J. K.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diecezja kielecka.

Przeniesieni wikariusze Księża: Wł. Nawrot, wik. z par. św. Wojciecha na pref. w gimn. i w szkole powsz. im. król. Jadwigi w Kielcach; B. Grzyb, z Tuczemp, prefektem Gimn. Kup. i szk. im. Curie Skłodowskiej; A. Michalski z Kazimierzy W. na pref. szkoły pow. im. Konarskiego w Kielcach; Mgr W. Piwowarczyk, wik. par. św. Wojciecha, wik. katedr. i sekret. zw. zaw.; St. Wojas, z Piekoszowa na wik. par. św. Wojciecha w Kielcach; St. Cieślak, ze Słaboszowa na wik. par. św. Wojciecha w Kielcach; J. Piwowarczyk, z Piotrkowic Stop. na wik. par. św. Wojciecha w Kielcach; Wł. Grzesikowski, pref. w Słomnikach na wik. w Bodzentynie; J Tarnowski, z Sułoszowej na pref. w Bodzentynie; J. Ciemiński, z Korczyna N. do Chęcin; J. Gawinek, z Chęcin do Wzdołu; St. Śliwiński, pref. gimn. w Busku Zdroju mianowany tamże pref. szkół powsz.; J. Kubrak, z Oleśnicy do Kij; St. Iskrzycki, z Działoszyc do Piekoszowa; St. Podsielik, ze Skalbmierza do Miechowa; J. Pałyga, z Jędrzejowa (par. św. Trójcy) do Miechowa; St. Gruszka, z Miechowa do Jędrzejowa (par. św. Trójcy); W. Wielgus, z Miechowa do Nasiechowic; E. Mucha, z Chmielnika do Secemina; Proszowic; K. Mazur, z Włoszczowej do Kościelca; W. Miłek, z Secemina do Sułoszowej; St. Kotarzewski, ze Skalbmierza do Włoszczowej; St. Nawrocki z Bodzentyna do Dzierzgowa; J. Olesiński, z Gór do Leszczyn; W. Kołodziejczyk, z Nawarzyc do Skalbmierza; W. Saletra, pref. szkoły pow. im. Konarskiego w Kielcach na wik. w Skalbmierzu; P. Banach, z Wiślicy do Stopnicy; P. Widerski, z Krzcięcic do Kurzelowa; M. Łuczyk, z Książa M. do Olkusza; J. Mędrek, ze Szreniawy do Słaboszowa; J. Śliwa, wik. w Książu W.; B. Charzewski, ze Stopnicy do Chmielnika.

Mianowani neoprezbiterzy: Księża: E. Jakubas, wik. w Busku Zdroju; J. Nowak, wik. w Oleśnicy; J. Wojas, wik. w Szańcu; St. Sarnecki, wik. w Wiślicy; J. Dąbrowski, wik. w Sokolinie; J. Moskwa, pref. szkół pow. w Pińczowie; E. Utrata, wik. w Szreniawie; J. Płaza, wik. w Tczycy; A. Koterwa, wik. w Racławicach; P. Styczeń, pref. szkół powsz. w Słomnikach; A. Karwat, pref. szkół pow. w Szczekocinach; Wł. Pudo, wik. w Sobkowie; St. Guzikiewicz, wik. w Nawarzycach; W. Buczak, wikariuszem w Krzcięcinach; St. Bonar, wik. w Tuczempach; St. Grzesiak, wik. w Działoszycach; Wł. Czeluśniak, wik. w Kazimierzy W.; Wł. Kwieciński, wik. w Wodzisławiu; K. Perz, wik. w Piotrkowicach Stop.; Fr. Markowski, wik. w Książu W.; H. Peszko, wik. w Górach

Jesienne nawożenie pszenicy

Bardzo ważnym zagadnieniem w uprawie pszenicy jest sprawa nawożenia. Kwestia ta oddawna ma już swe znaczenie. Wszak dawniej nie siewano pszenicy inaczej jak w czarnym ugorze, a w dodatku zasilano ten ugór gnojem. Później kiedy rozpowszechniała się coraz więcej uprawa koniczyn i strączkowych — stanowiska właśnie po tych roślinach przeznaczono dla pszenicy. Obserwujemy to do dziś. A wielu jest jeszcze takich gospodarzy, którzy inaczej pszenicy nie posieją jak conajmniej na półgnoju. Wszystko to dowodzi, że sprawę zasobności ziemi w uprawie tego cennego zboża rolnik w pełni docenia. Nie wszyscy się jednak jeszcze orientują, że gnojenie pod pszenicę w rzadkich wypadkach tylko może mieć swoje uzasadnienie. Częściej należy siewać pszenicę w mocnych stanowiskach, w ziemi zasobnej w dawną siłę nawozową, a braki nawożenia uzupełniać nawozami pomocniczymi.

Udany plon pszenicy wynoszący około 30 cetnarów z hektara pobiera z ziemi 85 kg azotu i 117 kg kwasu fosforowego. Takiej ilości tych składników odżywczych nie można dostarczyć nawet przy bardzo silnym gnojeniu pola. Przy tym nawożenie pola obornikiem, jakkolwiek dostarcza pszenicy pewnej ilości pokarmów, to jednocześnie wydatnie zachwaszcza rolę, co przy roślinie powoli rozwijającej się jak pszenica, musi wpłynąć na zmniejszenie plonu. Jak więc widzimy istnieją poważne powody, ażeby w uprawie pszenicy nawożenie naturalne zastępować nawożeniem sztucznym. Pytanie tylko jak to nawożenie powinno wyglądać.

Oczywiście, że nie można nigdy dać pewnej recepty do której rolnik ma się zastosować. Nawożenie bowiem zależy nie tylko od tej rośliny, którą zasiewamy, ale także i od zasobności gleby, od stanowiska w zmianowaniu, a wreszcie od kultury w jakiej gleba się znajduje. Dlatego więc te normy, które podajemy należy uważać za wytyczne, które można zmieniać w pewnych granicach w zależności od obserwacji i własnego doświadczenia.

Najlepszym stanowiskiem dla pszenicy są stanowiska po koniczynie i udanych strączkowych, a także po dobrze udanych nawozach zielonych. W tym wypadku nawożenie azotowo-fosforowe najlepiej dać w jednej dawce na jesieni. Dawka ta powinna wynosić na 1 hektar od 50—100 kg azotniaku 21% i 100—150 kg supertomasyny 30%. Gorsze stanowiska pod względem zasobności po-

karmowej ma pszenica po okopowych lub w drugim roku po gnoju. W tym wypadku jesienią dajemy pełną ilość nawozów fosforowych i część azotu. Najlepiej dać te nawozy w postaci 100—150 kg supertomasyny 30%, i 80—100 kg azotniaku 21% na hektar przed zasiewem. Resztę azotu w ilości 100—120 kg saletry wapniowej lub saletrzaku dajemy pogłównie na wiosnę tuż przed ruszeniem pszenicy. Najgorsze wreszcie stanowiska pod względem zasobności gleby ma pszenica po zbożach, lub w dalszych połach po oborniku. Wogóle siew pszenicy w takich stanowiskach jest jedynie możliwy na glebach lepszych. W takich stanowiskach dajemy zwykle ponad 100 kg azotniaku i do 150 kg supertomasyny 30% na hektar.

W zakończeniu należy jeszcze dodać, że podana wysokość wysiewu nawozów na wiosnę należy rozumieć w warunkach dobrego przezimowania, o ile bowiem pszenica wychodzi z zimy źle, to dla ratowania jej należy zwykle dodać saletry wapniowej, rozsiewając ją przy tym, zależnie od potrzeby, w jednej lub dwóch dawkach.

W. Góralewski.

O zaprawianiu ziarna siewnego.

Dla zabezpieczenia przyszłych plonów przed chorobami, szczególnie pszenicy przed śniecią cuchnącą, — należy zaprawiać ziarno siewne środkiem który by zniszczył znajdujące się na ziarnie zarodniki choroby.

To zaprawianie wykonać jednak trzeba środkiem takim, który z jednej strony byłby skuteczny, z drugiej zaś nie uszkadzałby zdolności kiełkowania, inaczej może on przyczynić więcej strat niż korzyści.

Dlatego też obecnie co raz mniej stosuje się przestarzałą metodę zaprawiania na mokro za pomocą moczenia ziarna w siarczanie miedzi lub w formalinie, gdyż oba te środki bardzo znacznie osłabiają kiełkowanie ziarna. Poza tym zaprawy te niszczą tylko te zarodniki choroby, które w chwili zaprawiania znajdują się na ziarnie, — nie chroniąc zupełnie od tych, które następnie przez worki, siewniki itp. mogą ponownie ziarno zakazić.

Najbardziej skutecznym sposobem jest zaprawienie na sucho „Ziarnikiem C", polegające na wymieszaniu ziarna z zaprawą (100 gramów „Ziarnika C" na 50 kg ziarna) w szczelnej beczce lub w specjalnej zaprawiarce w ciągu kilku minut.

„Ziarnik C" zabezpiecza całkowicie przed chorobami, ponieważ działa dopiero w glebie, niszczy więc wszystkie zarodniki które w glebie na ziarnie się znajdują.

W przeciwieństwie do zapraw mokrych „Ziarnik C" zupełnie nie uszkadza kiełkowania nasion.

Koszt zaprawiania „Ziarnikiem C" jest niższy od formaliny i siarczanu miedzi, ponieważ do kosztów tych ostatnich należy dodać stratę około 10% ziarna co przy cenie pszenicy zł 30.— za 100 kg, wynosi zł 3.—. Tymczasem „Ziarnik C" na tą samą ilość nasienia kosztuje zaledwie zł 2.60, przy cenie w najmniejszym opakowaniu.

KOMUNIKATY.

WALNE ZGROMADZENIE SPÓŁDZIELNI KAPŁANÓW KATOL. „SANATORIUM" MAKSYMÓWKA odbędzie się we Lwowie (plac Kapitulny 16 — sala posiedzeń Koła katechetycznego) w dniu 21 września br. o godz. 16 z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu W. Z. z r. 1935.
2. Sprawozdanie Dyrekcji za r. 1936.
3. Wybory Zarządu.
4. Sprawa dalszych losów „Sanatorium".
5. Wnioski Członków.

W braku kompletu — odbędzie się drugie zebranie o godz. 16.30 min. tego samego dnia bez względu na ilość obecnych. 1—2

KOMITET BUDOWY POMNIKA WDZIĘCZNOŚCI w Poznaniu, pragnąc wywiązać się z ciążącej reszty zobowiązań, zwraca się do całej katolickiej Polski z wezwaniem do dobrowolnej daniny na ten cel. Sprawa spłacenia długów Komitetu ciągnie się już szereg lat. Początkowa spontaniczna ofiarność na budowę Pomnika Wdzięczności w pewnym czasie osłabła. Ostatecznie po wykończeniu budowy pozostało do spłacenia około 100 tys. zł.

Wszelkie ofiary należy nadsyłać do P. K. O. Nr 207.470 pod adresem Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu, ul. św. Marcina 69, m. 17.

PONADTO POLECAMY:

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: **W Jezusowej szkole.** Nauka religii rzymsko-katolickiej dla drugiej klasy szkół powszechnych. Cena 90 groszy.

Nowy podręcznik szkolny, dostosowany do nowego programu nauki religii. W podręczniku tym autor w przystępnej formie dla umysłów dziecięcych podaje wiadomości z historii religijnej i na tym tle zaznajamia z praktycznymi, życiowymi wskazówkami. Poucza także o przygotowaniu do pierwszej spowiedzi i Komunii św. i wyjaśnia podstawowe wiadomości o Mszy św. Liczne ilustracje ułatwiają zrozumienie treści.

Ceny powyższych podręczników szkolnych podane są wraz ze znaczkiem 10 gr na Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: **Mszalik dla dziatwy** II—V kl. szkoły powszechnej. — Karton —.80, opr. w płótno zł 1.—.

Wobec ożywionego dziś ruchu liturgicznego, modlitewnik mszalny dla dzieci jest bardzo polecenia godny. Przez to samo Mszalik ten nadaje się do rozpowszechnienia wśród dzieci tak, by znalazł się możliwie w ręku każdego dziecka, które nauczyło się już posługiwać modlitewnikiem. Trzeba zaś zauważyć, że powyższy Mszalik uczy dobrze się modlić i rozumieć Mszę św. — i to jest główna jego cecha.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: **Pedagogika religijno-moralna** (Katechetyka). — Cena zł 12.—.

Ks. prof. Bielawski kładzie w swym dziele ogromny nacisk na znajomość duszy dziecka i dostosowanie się do reguł nią rządzących. Dotyczy to przede wszystkim wieku dojrzewania. Okres ten, nastręczający katechecie wiele trudności, potraktował obszernie, poświęcając mu blisko 70 stron swej pracy. Drugim momentem, który uderza w podręczniku, to położenie wielkiego nacisku na kształcenie woli dziecka. Obok poświęconego tej sprawie prawie 50-stronicowego rozdziału znajdujemy o niej uwagi przy każdej okazji w całym dziele.

Podręcznik ks. Bielawskiego uwzględnia wszystkie najnowsze prądy i badania wychowawcze, analizuje je ściśle i przystosowuje do wymagań Kościoła. Ma on tym większą wartość, że oparty jest na osobistej przeszło 30-letniej pracy pedagogicznej autora.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: **Katechezy Biblijne** na I klasę szkół powszechnych. — Cena zł 5.40.

W podręczniku tym zawarte są katechezy ze Starego i Nowego Testamentu. Podobnie jak inne podręczniki tegoż autora, książka ta odznacza się jasnością, psychologicznym nastawieniem i przystosowaniem do poziomu dziecka, zewszechmiar umiejętnym i praktycznością, wyrażającą się w oddziaływaniu na wolę dzieci. Na polecenie zasługuje nie tylko dla nauczycieli religii w szkole tj. katechetów, ale tak samo dla rodziców, którym pomocna być może w pełnieniu odpowiedzialnego obowiązku religijnego wychowania dzieci.

— **Katechezy Biblijne** na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunii św. i z rozkładem materiału na poszczególne lekcje według nowego programu urzędowego. — Cena zł 5.—.

— **Katechezy** na III i IV klasę szkół powszechnych. Część II. O przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. — Cena zł 4.—.

W katechezach ks. Bielawskiego uderza wielka ich praktyczność i wczucie się w zainteresowania dziecka. Te zalety pochodzą stąd, że autor sam uczył blisko 20 lat w szkole powszechnej, badał dusze dzieci a zarazem kontrolował owoce swej pracy. Nie są to więc teoretyczne rozważania i wysnute z nich myśli i wskazania, ale praktyczny wykład, dostosowany do umysłu i serca dziecka.

Młodzi Księża prefekci nie potrzebują żalić się na brak przewodnika w początkowej swej pracy, znajdą go bowiem w podręcznikach ks. Bielawskiego.

Ks. A. Cząstka: **Wiara w Boga i czyn z wiary.** Opowiadania katechizmowe z przykładami. Część I. Skład Apostolski. — Cena zł 2.—.
Część II. Przykazania i Sakramenta. — Cena zł 2.50.

Ks. W. Gadowski. **Egzorty dla szkół powszechnych.** — Cena zł 3.20.

— **Katechizm Mały rzym.-katol.** — Cena zniżona zł 0.30.

Podręcznik ten, opracowany przez Komisję katechizmową według metody objaśniającej i naprowadzającej, jest i teoretycznie i praktycznie dostosowany do psychologii dziecka. — Tego rodzaju podręcznik, który służy do wstępnej systematyzacji praw Wiary świętej w umyśle i sercu dziecka, ma zadanie — powiedzieć trzeba — odpowiedzialne bardzo. Powyższy Katechizm odpowiada w zupełności swojemu zadaniu — należytym uprzystępnieniu ze strony katechety.

Ks. L. Klementowski: **Bóg jest miłością.** Cykl egzort dla młodzieży starszej. — Cena zł 4.80.

Ks. Naskręcki Kazimierz: **Liturgika** czyli wykład obrzędów kościelnych w krótkim zarysie. Cena 75 groszy.

Ks. P. Nowak: **Egzorty dla młodzieży szkół średnich.** Cz. I. Egzorty na niedziele roku szkolnego. — Cena zł 4.—.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.